

Wszystkie kamienie morza
toporami wybuchów poćwiartowane padł
nieśmiertelnych bóstw

rumowisko zawalone na dno
czarnej mykeńskiej misy
po której w meander ścieka krew zatruta

stygnać powoli
na brzegu naszych ręką tęczujących ust

POEZJA 5
maj 1966

Aleksandria

Wyloniłam się z morza z luną na twarzy
gotowa objąć horyzonty czasów
na wschód i zachód

płonąca w złotym kołnierzu sztywnej mądrości
słodka zapachem rozkładu

Nasycona solą łagodnie wietrzejąca
która przeżerała moje w złocistość zachodzące karty
zwijane czułą dłonią lat
aby dojrzały do owocobrania
kiedy się zwijać będą jak od uderzenia pięścią
gdy spalenizną w oczy dmuchnie wiatr

Ukołysana słodyczą trucizny łagodnie spalającej gardła
muzyką ostatniego gestu
który sam jeden w sobie jeszcze trwa

Wyloniłam się z morza z luną na twarzy
a obsiadły białe kamienie milczenia
kruki albinosy
wybrzeża mojej wyobraźni

Królowie ziemi podziwiali mnie
a przecież już nie żyłam nim umarłam

I pozostała tylko ze mnie ta przestroga

czarny wiór
wyrzucony na brzeg waszego morza

BOGDAN OSTROMECKI

JULIAN PRZYBÓŚ *Poemat satyryczny Peipera*

O obrazach walki klasowej w poezji międzywojennego dwudziestolecia napisano po wojnie niemało. O piętnujących ustrój społeczny satyrze i pamflecie, o bojowych pieśniach poetów służących sprawie rewolucji proletariackiej, o poematach Jasińskiego (*Pieśń o głodzie*) i Tuwima (*Bal w operze*) wie dziś każdy licealista. W programach szkolnych jest to temat uprzywilejowany, nieraz nawet ze szkodą dla kształcenia wrażliwości krytyczno-estetycznej wychowanków; w podręcznikach honoruje się nawet słabsze utwory, jeśli głosiły wtedy bunt i rewolucję.

Mało kto jednak zna np. poemat Brzękowskiego o losie polskich górników we Francji (*Leforest*) i Peipera o więźniach brzeskich (*Na przykład*), a jestem pewien, że nawet znawcy tego okresu zrobią wielkie oczy, kiedy powiem: wielostronna, najgłębszą satyrą na ustrój społeczny Polski przedwojennej wydaje mi się poemat Tadeusza Peipera pt. *Kronika dnia*.

Ukazał on się w zbiorze pt. *Raz*, którego druk ukończono w grudniu 1928 roku, powstał więc w okresie drugiej serii „Zwrotnicy”, między 1926 a 1928. Były to czasy kryzysu gospodarczego, złoty Grabskiego załamał się, dolar zwyżkował i ceny gwałtownie szły w górę. Rosły szeregi bezrobotnych, wybuchały strajki, dochodziło do starć z policją. Peiper silniej niż towarzyszący mu poeci przeżywał wydarzenia, widział w wypadkach, jak mało kto z piszących, obnażone rany ustroju. Przekonany socjalista, nie mógł nie zająć bojowego stanowiska także w swojej poezji. Na 12 poematów zbioru *Raz* — 5 ma wymowę satyryczną, a wiersz wstępny jest elegijną skargą ideologa, którego myśli nie pojęło zacofane środowisko. W tym zbiorze poematów satyrycznych, poprzedzonych jakby dla zamaskowania nazbyt wyraźnej tendencji społecznej poemacikami lirycznymi, końcowa *Kronika dnia* brzmi pełnym głosem rewolucjonisty.

Byłem po trosze ojcem chrzestnym tego tomu Peipera. Kiedy książka jeszcze się składała, odwiedził mnie on w Cieszynie. Mówił o swoich obawach, czy cenzura rzecz puści, a także o zabawnej przygodzie z chochlikiem drukarskim. Jak wyjaśnia w przedmowie do zbioru, wszystkie utwory w nim zawarte oparł na jednej zasadzie kompozycyjnej, którą nazwał „układem rozkwitania”.¹⁾ Miał więc pierwotnie dać tomowi tytuł *Poematy roz-*, co składacz zmie-

¹⁾ W *Nowych ustach* tak o tym pisał: „Mój nowy układ polega na tym, że obraz jakiś czy jakieś zdarzenie, czy jakieś inne iks podawane są przez poetę w kilku rozwinięciach, przy czym każde rozwinięcie zawiera w sobie całość owego obrazu, zdarzenia czy iksu, ale zawiera ją bujniej i bogaciej niż rozwinięcie poprzednie. Poemat rozwijałby się jak żywy organizm; jak pąk rozkwitałby przed nami. Już pierwszy ustęp zawierałby w sobie wszystko, co nastąpi; dalszy ustęp byłby stopniowym rozwijaniem pąkowej zawartości pierwszego; a w ostatnim ustępie mielibyśmy przed sobą kwiat; już pełny, rozłożysty.”